

Uczeń diabła

G. B. Shawa



G. B. SHAW

Sluchanie Shawa jest dla inteligentnego sluchacza rozkoszą. Kiedy jeden z bohaterów „Ucznia diabła” mówi, że można zdobywać miasta i kraje, ale nie można zdobyć narodu, jesteśmy wdzięczni Shawowi za to, że wiele lat temu zdefiniował prawdę, którą tak żywo odczuliśmy podczas ostatnich lat heroizmu i pogardy. A kiedy w odpowiedzi na to inny bohater sztuki mówi, że zdobycze terytorialne są

jednak potrzebne, bo bez nich nie byłoby szlachty rodowej, odczuwamy wdzięczność dla Shawa za to, że subtelną ironią wyzwała z nas uśmiech. To oscylowanie między powagą a żartem jest w równej mierze charakterystyczne dla „Ucznia diabła”, co i dla całej twórczości dramatycznej wielkiego pisarza.

„Uczeń diabła” ma dwa zasadnicze aspekty. Jednym jest odwieczny konflikt żywej i czulej na ludzką niedolę jednostki z zaskorupałym w egoizmie i zakłamaniu otoczeniem. Drugim zaś — wybijającym się stopniowo na czoło — jest walka narodu amerykańskiego z Anglikami o wyzwolenie.

Oba aspekty docierają do nas równie silnie. Już w pierwszym akcie wiemy, że Ryszard Dudgeon, obywatel i lekkoduch, nazywający siebie — z pogardy dla uświęconej moralności mieszczańskiej — „uczniem diabła”, jest człowiekiem uczciwszym i szlachetniejszym od swoich stryjów, t. zw. porządnymi obywatelami ukrywających pod maską świętoszkowatej obłudy siedem grzechów głównych. A potem, kiedy wystannicy króla angielskiego chcą powiesić dla postrachu — ażeby przerazić „buntowników” — poważanego w miasteczku pastora Andersona, wzgardzony przez wszystkich „uczeń diabła” wdziewa na siebie bez wahania surdut pastora i zamiast niego idzie na szubienicę.

W scenach sądu i niespełnionej e-

gzekucji Shaw odnastą przy pomocy mistrzowskich paradoksów, z których słynie, kullay i mechanizm wymiaru sprawiedliwości, będące nie instytucją niezależną, a jedynie odgałęzieniem aparatu politycznego.

Interesującą postacią w sztuce jest pastor Anderson, który pod wpływem bezprawia i samowoli najeźdźców przemienia się z dobrotliwego sługi bożego w dzielnego przywódcę powstańców, bijących się zwycięsko o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Mimo woli nasuwa się porównanie z księżmi, którzy w ostatniej wojnie brali udział w Ruchu Oporu i — gdy zaszła potrzeba — zamieniali modlitewnik na karabin i z bronią w rękę walczyli o wolność swego kraju.

Jest rzeczą budującą, że Shaw, jeden z czołowych pisarzy angielskich, obdarza swoją sympatią właśnie walczących przeciwko Jego Królewskiej Mości powstańców. Brak patriotyzmu? O, nie. Jest to głęboko ludzka, prawdziwie humanistyczna postawa pisarza, przyznającego każdemu narodowi prawo do niepodległego bycia.

Sztukę wyreżyserował — według przedstawienia w łódzkim Teatrze Wojska Polskiego — Dobiesław Damięcki. Reżyser dał przedstawienie interesujące, uwzględniając czas i miejsce, w jakich się akcja rozgrywa, oraz wypuklając wszystkie aktualne akcenty utworu. Publiczność reagowała na nie zresztą bardzo żywo.

Stroga aktorska przedstawienia na dobrym poziomie. Irena Górską w roli żony pastora Judyty Anderson była kochającą, bezbronną i bezradną kobietą. Później przeżyła w naszych oczach, wychowaną w przesądach, otrafiła jednak zdobyć się na silne akcenty i zażądać od mężczyzny god-

nej, prawdziwej męskiej postawy w oczach tragedii. Będąc kobietą ograniczonego życia. Helenę Gruszecką znaleźmy dotychczas, jako świetną aktorkę komediową. Przekonaliśmy się, że jest również dobra w dramacie. Oschłą i despotyczną aż do okrucieństwa panią Dudgeon zagrała z właściwym tej roli umiarem i opanowaniem Janina Anuslakówna miała w roli zahukanej, a tęskniącej za serdecznym słowem Esterki, szczerze akcenty.

Z męskich wykonawców należy postawić na pierwszym miejscu Damięckiego w roli „ucznia diabła”. Ten rzadki aktor stworzył postać barwną i frapującą, żywiołową w pierwszym akcie i wzruszającą w pięknej scenie pożegnania z Judytą. Kazimierz Wilmowski był jednak dobry, jako łagodny pastor Anderson, jak i z pistoletami za pasem, jako dowódca powstańców. Typowo Shawowską postacią był Janusz Dziewoński w roli rezonującego generała Burgoyne, dobrodusznie wykpiwającego i sąd i sędziów i reprezentowaną przez siebie władzę. Z pozostałych wykonawców należy wymienić Jana Nówickiego w roli głupkowatego Krzysztofa, Józefa Sandeckiego w roli tawnika, Edwarda Fertnera w roli grubego stryja Williama i Władysława Osto - Suskiego, jako majora - sędziego.

Do uzyskania zamierzonego efektu pomógł reżyserowi dekorator Stanisław Cegteński, który przy pomocy prostych środków stworzył dekoracje celowe i odpowiednie.

„Uczeń diabła” jest w działalności Miejskich Teatrów Dramatycznych pozycją dodatnią, która wskazuje na to, że teatry miejskie dążą do podwyższenia swego poziomu artystycznego.

LEOPOLD LEWIN